

Nie ma edukacji bez relacji

Jarosław Szulski

Nie jest najważniejsze to, czy szkoła jest demokratyczna, sześć- ośmioletnia czy inna. Najważniejsze kto w niej uczy, bo może się okazać, że we wspaniałej, nowoczesnej szkole demokratycznej uczy „nikt”.

Proponuję niekiedy nauczycielom przeprowadzenie prostego eksperymentu. Polega on na tym, że prosimy uczniów, aby wykonali następujące ćwiczenie:

- wyciągnijcie przed siebie lewą rękę dłoń w kierunku podłogi – sami również wyciągamy rękę. – teraz wyciągnijcie prawą rękę dłoń do góry, tak, żeby był ona około trzydzieści centymetrów nad rękę lewą. I teraz, policz do trzech, i na trzy wszyscy klaśniemy. Raz, dwa – chwilę potem klaszczemy, po czym mówimy – trzy.

Instrukcja jest dość prosta, ale zazwyczaj większość klaszcze nie na trzy, ale wtedy, kiedy my to robimy. Bo ludzie nas słuchają, ale tak naprawdę, będą robić to, co my. Chcąc tego czy nie, wywieramy wpływ na innych, cokolwiek robimy. Dyskusja o tym czy szkoła ma wychowywać czy nie, może świadczyć jedynie o redukcjonizmie w myśleniu o edukacji. Że widzimy drzewa, a nie widzimy lasu. Ucząc - wychowujemy. Kropka. Rzecz w tym, aby unikać dogmatyzmu. Wyobraźmy sobie metaforycznie, że samochód to zdolności i potencjał naszego ucznia, a kierowca, to jego motywacja, zdrowie, dobre samopoczucie itp. Problem pojawia się wówczas, kiedy nauczyciele zajmują się wyłącznie kierowcą lub wyłącznie samochodem. Sami często nieukształtowani i niedojrzali, w folwarcznej strukturze szkolnej, w której mamy formalną władzę i autorytet, czasem, nawet nieświadomie łatwo nam się w roli nauczyciela-wychowawcy pogubić. Zauważmy, jakim to bożkiem jest w gruncie rzeczy nauczyciel. Znajduje się w centrum uwagi, rozkazuje i słuchają go, wymierza sprawiedliwość, mówi niemal przez cały czas. Wciąż jednak, szkoła to przede wszystkim spotkanie człowieka z człowiekiem, a wychowanie jest naturalnym elementem wpływu jaki wywieramy na naszych uczniów. Czy to się komuś podoba, czy nie. Praca w szkole wymaga więc od nas nie tylko profesjonalizmu w dziedzinie której uczy, ale może przede wszystkim umiejętności komunikacji i budowania relacji. A nade wszystko bycia KIMŚ dla siebie, a przez to bycia KIMŚ dla uczniów.

Dlaczego nie chcemy żyć tak jak oni?

Niedawno, razem z moimi byłymi uczniami poprowadziliśmy wykład dla nauczycieli, któremu wychowankowie nadali zaczepny tytuł: Co jest marne w życiu i działaniu dorosłych i dlaczego nie chcemy żyć tak jak oni? Nasze wystąpienie, zwłaszcza w części wygłoszonej przez młodych, było w istocie wołaniem i prośbą do dorosłych, aby nie robili z siebie ideałów (bo tego rodzaju autorytet łatwo obalić, a samym nauczycielem rozczarować), zeszli z formalnego „piedestału” i zobaczyli w swoich człowieka. Zarzucali dorosłym rezygnację z marzeń, brak dystansu, poczucia humoru, hipokryzję, nudne życie, rutynę, brak odwagi, brak wiary w ludzi itp. Z jednej strony to bolesna lekcja realizmu, bo choć nasze szkoły wychowują wszystkich uczniów do niebywałego wręcz sukcesu, podobnie rodzice, to jednak dziewięćdziesiąt procent obecnych uczniów wieść będzie przeciętne życie, czasem nudne, rutynowe. Czy nie mają w nim prawa do szczęścia? A z drugiej strony należy pamiętać, że znakomita większość współczesnych nastolatków podpisałaby się pod stwierdzeniem „jestem przekonany, że pewnego dnia osiągnę w życiu to, co sobie założyłem”. Młodzi znajdują się pod ogromnym, wprost szaleńczym wrażeniem swojej wyjątkowości. Czy tak myślące osoby będą chciały słuchać nudnych, narzekających na płacę, ukrywających się za kartą nauczyciela (dzięki której do końca zawodowego życia nie będą musieli nikomu udowadniać, że są kimś), zaciśniętych obawą o etat belfrów?

Szkoła = czas wolny

Słowo „szkoła” pochodzi od greckiego „sckole” oznaczającego... CZAS WOLNY. Szkoła u swego zarania była dobrem ekskluzywnym, czasem wolnym od trosk codzienności, darem dorosłych dla młodego pokolenia. I nie służyła kształtowaniu młodego człowieka, była dobrem sama w sobie, wymyślona, aby młode pokolenie mogło w skupieniu rozejrzeć się i poznać świat, a następnie podjąć decyzję co z nim (światem) dalej robi. A dziś? Komu i czemu ma służyć szkoła, w której nauczyciel jest bogiem, a cała reszta, zagraca tylko niepotrzebnie planetę. Jaki jest jej sens?

Po co jest szkoła?

Nie powinna być systemem opieki społecznej dla wybranej grupy zawodowej. Choć autonomia i wolność (w połączeniu z odpowiedzialnością) jest ważnym elementem tego zawodu. Powinna służyć dziecku, a poprzez to również naszemu coraz bardziej obłąkanemu

społeczeństwu. W literaturze z zakresu filozofii edukacji można wyróżnić trzy pojawiające się cele istnienia szkoły:

- Przekazywanie wiedzy umiejętności. To dla większości nauczycieli oczywiste. I łatwe do zmierzenia. A mierzymy dziś niemal wszystko, co zdaje się sugerować, że wszystko to co niemierzalne (wychowanie?) jest złe i niepotrzebne. Na nauczanie i wychowywanie można patrzeć jak na ZEGARY i CHMURY. Zegary są uporządkowanymi systemami, możliwymi do zdefiniowania i ocenienia. Możemy rozłożyć zegar na części, zbadać je i sprawdzić w jaki sposób tworzą całość, wymienić części itp. Chmury są nieregularne, dynamiczne i dziwaczne. Trudno je zbadać, ponieważ kształty chmur zmieniają się z sekundy na sekundę. Łatwiej jest je opisać niż zmierzyć. Jedną z największych pokus współczesnych edukatorów, ale i konsekwencją konstrukcji systemu jest zakładanie, że wszystko w szkole jest „zegarem”.

- Drugi, bardzo ważny cel szkoły to przygotowanie młodych ludzi do tzw. dobrostanu (ang. wellbeing), czyli jak być dobrym bratem, mężem, ojcem, obywatelem. Tu także pojawia się kwestia zdrowia, sposobu życia, czyli wszystkiego, co sprawia, że człowiek jest zadowolony z życia i potrafi wykorzystać swoje talenty.

- Szkoła ma również pomóc ukształtować intelektualnie wolnego człowieka – a temu nie sprzyja „folwarczna” struktura i relacje w większości szkół. Ważna jest tu bowiem autonomia, której nie tylko nie ma w szkole, ale również najczęściej nie ma jej sama szkoła. I rzecz jasna, krytyczne myślenie, a więc również dystansowanie się wobec spotykanych autorytetów, czy to instytucjonalnych, czy to samozwańczych, czy innych, a zatem szukanie własnej drogi, własnych poglądów, odporność na wszelaką indoktrynację (która niekiedy towarzyszy wychowaniu). Bo „Naśladowanie Sokratesa oznaczało, innymi słowy, stanowczą odmowę naśladowania konkretnych wyborów samego Sokratesa, jak i każdej innej, choćby najbardziej podziwu godnej osoby”

Można zaryzykować tezę, że dopiero uświadomienie sobie ważności wszystkich trzech, równie istotnych, celów edukacji, a potem trzymanie się tej perspektywy w swojej pracy stanowi o wynikach naszej pracy z uczniem. W ogóle, zdolność patrzenia na naszą pracę i podejmowane decyzje jako na długofalowy proces, bez przesadnego podporządkowania się jedynie najbliższej ewaluacji (zegary), a także zdolność do autorefleksji i zmiany, jest moim zdaniem wyznacznikiem wartości nauczyciela. A co za tym idzie, umiejętność stawiania celów sobie, a jeszcze lepiej, umiejętność wsparcia uczniów, aby to oni stawiali sobie cele – to przecież ostatecznie ich życie, nie nasze. Nawiasem mówiąc, nie przeceniłbym też roli szkoły i nas, nauczycieli. Zwykłem myśleć, że jeśli w domu jest dobrze, to nawet szkoła dziecku krzywdy nie zrobi. A uczniowie bardzo często stają się tym kim się stają, nie dzięki

szkole, ale pomimo niej. W istocie to, kim jesteśmy, podlega tak wielu czynnikom i zmiennym i jest często wynikiem niesamowitych zbiegów okoliczności, że trudno byłoby mi wyrokować, a zwłaszcza mierzyć wpływ własnych i szkolnych oddziaływań.

Najpierw kto, potem co

Szkoła to jednak kawałek pięknego życia, teren ćwiczeń, socjalizacji, to w niej dorastamy i dowiadujemy się kim jesteśmy w oczach innych. Ograniczenie edukacji do przygotowania do życia jedynie, może wyrugować z okresu dorastania co, co najpiękniejsze. Jako dorosły, wiem z całą pewnością, że życie jest warte, aby je przeżyć, świat jest wart tego, by go oglądać. Wiem też także, że związki łączące ludzi, takie jak przyjaźń, miłość, lojalność, przywiązanie, pamięć, są ich największym dobrem. Na ogół mało kto odczuwa zwykły urok codzienności, tę urodę życia zawartą prawie w każdym dniu, geście, a przecież coś takiego jak uroda życia istnieje naprawdę... I wiem też, że potrzebujemy skoku cywilizacyjnego w codzienności. Dobrego kawałka świata. Klimatu troski, zadumy, ciepła, radości, bez wrogości, podziałów, bez racji... Okazywania wiary i ufności innym, bo to wybawienie samego siebie. I zaufania. Zaufanie daje wolność. To zadanie zarówno dla rodziców jak i nauczycieli. Szkoła to w istocie instytucja, dzięki której społeczeństwo może przyjrzeć się samemu sobie. Ma pokazać, że świat jest różny, że to jego urok i wartość i że da się z tym żyć.

Ludzie są kiepscy w przewidywaniu, co może ich uszczęśliwić. Znacznie przeceniają wagę pracy, pieniędzy i dóbr doczesnych i równie mocno nie doceniają intymnych więzi oraz znaczenia żmudnych wyzwań. Przeciętni Amerykanie twierdzą, że gdyby zarabiali rocznie o 90 tysięcy dolarów więcej niż teraz, mogliby spełnić „wszystkie swoje marzenia”. Wszelkie dowody świadczą o tym, że się mylą. W przeciwieństwie do relacji łączącej pieniądze i szczęście, związek pomiędzy szczęściem a więzami międzyludzkimi jest bardzo prosty. Im głębsze relacje potrafimy budować, tym jesteśmy szczęśliwsi. A o tym ostatecznie marzy każdy z nas. Mój dziadek mówił, że do późnej starości czerpał siłę ze sposobu, w jaki szkolni koledzy obejmowali go ramieniem i opierali się o niego w stołówce, z ugruntowanego poczucia koleżeństwa.

W przededniu kolejnych wizjonerskich reform obecnego rządu pozwolę sobie zaryzykować tezę, że to naprawdę nie jest ważne czy szkoła jest demokratyczna, sześć - ośmioletnia czy inna. Ważne kto w niej uczy, bo może się okazać, że we wspaniałej, nowoczesnej szkole demokratycznej uczy „nikt”. Na pocieszenie, jeśli w ciągu ostatnich lat psychologowie dokonali rewolucyjnego odkrycia, było nim to, że rodzice czy nauczyciele nie muszą być genialnymi psychologami, żeby odnieść wychowawczy sukces. Większość ich

działań z użyciem poradników i plansz, które miały zamienić ich dzieci w maszynki do osiągania sukcesów, nie przyniosły żadnych rezultatów. Wystarczy, że rodzice, nauczyciele będą po prostu dobrzy. Muszą zapewnić swoim dzieciom/uczniom stabilny i przewidywalny rytm. Dopasować się do ich potrzeb, łącząc ciepło z dyscypliną. Stworzyć więzi do których dzieci będą mogły się odwołać w stresującej sytuacji. To dobra wiadomość, jak również to, że po współpracy z „idealnymi” nauczycielami czy rodzicami, dzieci najczęściej mają ochotę skończyć z głowami w piekarnikach.

Czuła regulacja

Podziwiam nauczycieli, którym udaje się łączyć wysokie wymagania z ciepłem i życzliwością okazywaną uczniom. A jeszcze bardziej podziwiam tych, którym udaje się rozpalic wewnętrzną motywację uczniów do nauki i stawiania wymagających wyzwań. Wciąż jednak sednem szkoły jest to, że w każdej klasie najważniejsza jest relacja pomiędzy nauczycielem a uczniem. Najlepiej uczymy się od ludzi, których kochamy. Tak jak lekarze mają swoje przykazanie „po pierwsze nie szkodzić”, tak my – nauczyciele – powinniśmy mieć swoje: „Po pierwsze nie demotywować”. Zmotywowany uczeń, wierzący w siebie, uwikłany w budujące i życzliwe relacje z rówieśnikami, da sobie radę bez nas. Dobre życie wymaga odwagi, a więc i umiejętności wyjścia poza strefę własnego komfortu. Szkoła może być bezpiecznym miejscem do takiego „treningu”. A przy okazji pokazywać, że rewersem wolności jest odpowiedzialność, której nam wszystkim coraz widoczniej brakuje.

RAMKA

10 PYTAŃ, KTÓRE POWINIENES ZADAĆ ZANIM WYBIERZESZ SZKOŁĘ DLA SWOJEGO DZIECKA!

(By Tony Little, Head Master of Eton College, 2002-2015)

1. Czy dobre relacje są rzeczywiście głęboko zakorzenione w kulturze szkoły?

To coś zupełnie innego i coś więcej niż dobre pierwsze wrażenie. Czy zauważasz kontakt wzrokowy z innymi, kiedy spacerujesz po szkole? Zarówno ze strony uczniów jak i dorosłych? Czy nauczyciele witają się ze sobą i z uczniami w sposób naturalny i ciepły? Czy uczniowie czują, że są ważni? Jak są traktowani, kiedy mają kłopoty? Czy absolwenci odwiedzają szkołę?

2. Czy szkoła w sposób widoczny wspiera wszechstronną edukację?

Czy szkołę napędzają przede wszystkim wyniki egzaminów i czy to one determinują pracę

nauczycieli? Czy współpraca programowa nauczycieli jest wbudowana w strukturę tygodnia pracy, czy stanowi jedynie dodatek. Czy duch i klimat szkoły ma dla uczniów i nauczycieli duże znaczenie?

3. Czy dyrektor wzbudza zaufanie?

Szkoły są społecznością i często działają jako zespół, jednak osoba na górze ma istotny, można powiedzieć, decydujący wpływ na realizowane priorytety i ducha szkoły. Czy dyrektor umożliwia i wspiera nauczycieli w jak najlepszym wykonywaniu ich pracy, czy też jest zwariowany na punkcie kontroli? Czy uczniowie wiedzą, kto jest dyrektorem i kim jest dyrektor? (i to wcale nie tak głupie pytanie, jak mogłoby się wydawać). Czy dyrektor jest Kimś: czy daje się zauważyć szacunek jakim darzą go uczniowie, kiedy wchodzi do klasy? Czy jest niewolnikiem systemu, czy raczej działa z ludźmi i pośród nich?

4. Czy szkoła zapewnia/umożliwia ciągły, profesjonalny rozwój swoich nauczycieli?

Czy kiedy dyrektor reklamuje i przedstawia swoją szkołę, to czy z równym zapalem opowiada o kształceniu swoich nauczycieli, co o edukacji uczniów? Czy istnieją łatwo dostępne dokumenty świadczące o tym, że doskonalenie ma dla szkoły znaczenie fundamentalne i jest częścią codziennego życia.

5. Czy nauczyciele inspirują?

Czy rodzice wracający ze szkolnych zebrań z rodzicami czują, że spotkali się z zaangażowanymi ludźmi z powołaniem? Czy czują, że nauczyciele naprawdę znają dzieci, ich zainteresowania i rozterki. Czy czują wsparcie zwłaszcza w sytuacji, kiedy nauczyciel ma krytyczne uwagi pod adresem ich dziecka?

6. Czy architektura i wyposażenie naprawdę robią różnicę?

Większość szkół ma piękne, błyszczące foldery. One nie zawsze oddają rzeczywistość. Choćby teatr był supernowoczesny, najważniejszym pytaniem jest, jak dobre i wartościowe wystawiane są w nim sztuki. Można wydać miliony na zaprojektowane przez architektów budynki, ale zaplanować w nim niewystarczającą ilość klas. Obskurny pokój ze staromodną tablicą wciąż może być miejscem wspaniałego nauczania.

7. Czy pokazywane statystyki mają jakikolwiek sens?

Dziś każdy z nas dysponuje bogatym wachlarzem dostępnych statystyk. Zręczny specjalista od marketingu może dziś w oparciu o dane „udowodnić” niemal wszystko. Do wszystkich statystyk, podchodź z dużym dystansem. Zastanów się, co w istocie mierzą i jak? I czy przesunięcie o punkt procentowy naprawdę ma jakiegokolwiek znaczenie? Czy mimo wszystko chcesz wybrać szkołę, która jest na czele dostępnych rankingów?

8. Czy uczniowie mają czas wolny oraz czas na eksperymentowanie?

Istnieje różnica pomiędzy byciem produktywnie zajęтым, a zajęтым przez to że się jest zajęтым. Czy naprawdę każda minuta szkolnego dnia musi być zaplanowana według obowiązującego programu? Czy szkoła ceni konstruktywny, twórczy „luz”, bez względu na wiek (a więc i u uczniów i u nauczycieli)? Jaką szkoła daje możliwości doświadczania i uczenia się poza ogólnie przyjętym programem i schematami?

9. Czy młody człowiek może nauczyć się być sobą, intelektualnie wolną i autonomiczną jednostką?

Czy szkoła od członków społeczności oczekuje konformizmu czy preferuje indywidualności? Czy kultura szkoły zachęca i skłania uczniów do akceptacji różnorodności. Czy oczekuje od starszych uczniów przejmowania inicjatywy i czy docenia, kiedy tak się dzieje? Czy podczas wizyty w szkole miałeś możliwość porozmawiania z uczniami? Jeśli możesz, znajdź sposób aby z nimi porozmawiać poza szkołą. Kiedy będą rozluźnieni, przełożą znacznie więcej odnośnie swoich postaw, opinii i kultury szkoły.

10. Czy szkoła eksponuje swoje nagrody i odznaczenia?

Jeśli tak, unikaj takiej szkoły. Jako zasadę należy przyjąć, że nadmierne eksponowanie nagród i odznaczeń jest odwrotnie proporcjonalne do jakości szkoły. I nie przejmuj się folderem, prawdopodobnie będzie piękny, ale one wszystkie wyglądają podobnie.

Zaufaj swojemu instynktowi!

Jarosław Szulski –